



KS. EDMUND ELTER T. J.

CZY POZNAMY SIĘ ZA GROBEM?

WYDANIE TRZECIE



J. Galanski

WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY
KSIĘŻA JEZUICI — KRAKÓW, KOPERNIKA 26

Wstęp

Życie na ziemi jest tylko pielgrzymowaniem, jest jedynie zbieraniem zasług na wieczność. Kresem życia wszystkich ludzi jest nieuchronna śmierć, której chwila nie wiadoma: *A dzień Pański przyjdzie jako złodziej* (II Piotr 3, 10). Po całej kuli ziemskiej rozsiane są krzyże i mogiły.

Może i ty, drogi czytelniku, myślą wybiegasz na cmentarz, by gdzieś w cieniu brzozy płaczącej lub olszyny, poszumem liści przerywającej nadgrobną ciszę, odnaleźć mogiłę kogoś, kto drogi sercu twemu... Może i z twojej piersi wyrywa się jęk bóleści po stracie ojca, matki, syna lub córki... Może i ty z sercem rozdartym wspominasz chwile minionego szczęścia, a usta zbolełymi powtarzasz cicho: „Nie wróci“, „nie wróci“... Posłuchaj, co ci powiem: Zerwaną nie szczęścia twego ręką Bożą znowu kiedyś nawiąże. Z aniołem śmierci, który z tego świata zabrał w świat inną drogą ci istotę, przesyła ci Bóg zapowiedź życia przy-

szłego i przyszłego zmartwychwstania. *Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, żyć będzie... ja wskreszę go w ostatni dzień* (Jan 11, 25). Śmierć bliskiej ci osoby — to chwilo-owa jeno rozłąka. To ciało skostniałe, które choroba strawiła, powstanie kiedyś z mar-tych ku żywotowi wiecznemu.

Ale może powiesz: Tak, żyć będzie, zmar-tychwstanie; ale już całkiem dla Boga, nie dla mnie! Nasz bliski stosunek skończony; w niebie są inne prawa. Czy tak jest rzeczy-wiście?... Czy stosunki naturalne, zawiązane na ziemi, Bóg przez śmierć niszczy, by w niebie inne nawiązać?... Czy zginą one na wieki w zapomnieniu i obojętności?... Tak by się mogło zdawać, ale tak na szczęście nie jest!

Dusza poza grób niesie ze sobą miłość i przywiązanie do tych, których za życia ro-zumnie kochała. Obcowanie z nimi w nie-bie, jakkolwiek nie będzie dla nas źródłem g ł ó w n y m wiekuistego szczęścia — Bóg będzie tam szczęściem naszym — nie przestanie jednak dostarczać pociech i radości i to nawet pod pewnym względem większych ponad obco-wanie z innymi. Ojciec zostanie tam dla nas ojcem, matka matką, przyjaciel przyja-cielem...

O tym właśnie z Tobą, drogi czytelniku, dla Twojej pociechy chcę w tej książeczce pogwarzyć.

I. WIEKUISTE TRWANIE MIŁOŚCI

1. Nauka Zbawiciela.

Że lodowata ręka śmierci, powstrzymując w sercu tętno życia, nie zrywa w duszy szlachetnych przywiązań, na to mamy jasny dowód w słowach Zbawiciela. Zawarty on w przypowieści o nielitościwym bogaczu. Znasz to z pewnością, drogi czytelniku, tę wstrząsającą do głębi, ale i pełną pociechy dla wzgardzonych i cierpiących ewangeliczną opowieść. Krótkimi słowy ją ci przypomnę.

„Był niektóry człowiek bogaty, mówi Pismo św., który obłuczyl się w purpurę i białoróż i używał hojnie na każdy dzień. Serce jego było tak nielitościwe, że obojętnym okiem spoglądał na nędzarza leżącego u bramy pałacowej, który nie miał co do ust włożyć, ani w czym znaleźć ulgi na swoje cierpienia. Po pewnym czasie obydwaj umarli. Nędzarz dostał się do grona dusz sprawiedliwych, bogacz zaś poszedł na męki wieczne. Tu wśród katuszy zapragnął choć ma-

lej ulgi; zwrócił się więc o to z prośbą do patriarchy Abrahama, otrzymał jednak odmowę, bo wyrok Boży, wydany w chwili śmierci grzeszników, nie ulega już zmianie. Nie mając więc żadnej nadziei poprawy losu swego, zatroskał się o swych krewnych na ziemi, wiodących niezawodnie podobny jak i on niegdyś żywot. Prosił dla nich o przestrożę zza świata, któraby ich wprowadziła na drogę sprawiedliwości i uchroniła na przyszłość od męczarni bez końca. Lecz i tego nie uprosił, bo u dusz zatopionych w rozkoszach ziemi, i poseł niebieski nie znalazłby posłuchu“.

Oto masz, drogi czytelniku, w przypowieści tej obok innych nauk, które Chrystus Pan w pierwszym rzędzie chciał słuchaczom swoim podać, także i tę, że śmierć nie gasi szlachetnego uczucia. Bogacz nawet wśród męczarni piekła nie zapomniiał o swoich, nie stał się dla nich obojętnym. Ich los żywo go obchodzi.

Czy inaczej miało być w niebie!? Czy szczęście wiekuiste, spływające na duszę błogostawioną z Bożej istoty, miałoby ją zasklepić w sobie, Bogu tylko dostępną uczynić, nieczułą na wszystko, co stworzone!?!... Nie wątpię, drogi czytelniku, że sam widzisz niewłaściwość podobnego przypuszcze-

nia. Prawda, że święci w niebie ustawicznie wpatrzeni w Bożą Istotę i Jej przymioty, z tego wpatrywania czerpią najwyższe, dla nas na ziemi niepojęte, zadowolenie; to obcowanie jednak z Bogiem nie wyklucza bynajmniej zajmowania się także stworzeniami, towarzyskiego z nimi obcowania — miłości. Przecież nawet nieskończona miłość Stwórcy ku sobie, gubiąca się w bezkresach czasu i wieczności, nie przeszkadza Mu także kochać stworzenia, a szczęście, które jest wpływem wewnętrznego życia Bożego, godzi się w zupełności z upodobaniem, jakie Bóg znajduje w dziełach rąk swoich.

2. Przykład Zbawiciela.

Toż samo w Chrystusie. — Czyż w niebie nie kocha On swej Najśw. Matki i to dlatego, że jest Jego Matką?... Czy tylko wzgląd na świętość samą Marii pobudza Boskie Jego Serce do wylęwu miłości?... Błędne by to było pojęcie, przeciwne wierze Kościoła. Chrystus Pan Niepokalaną Pannę jako Matkę swą w niebie miłuje, jako Matkę czcياً otacza, przywilejami hojnymi darzy. I Maria także nie zapomina w niebie o tym, że Jezus Jej synem, a ten wzgląd niemało przyczynia się do spotęgowania tych uczuć,

jakie względem Chrystusa, jako Boga, Jej Przeczyste Serce odczuwa. Jeżeli więc w Bogu miłość nieskończona ku sobie, godzi się z miłością stworzeń, to czyż miałyby się nie godzić w Świętych, którzy przecież na najwyższym chociażby stopniu są tylko słabym odbłaskiem Bożych przymiotów, uczuć i życia?...

Jeżeli w Jezusie i Marii charakter Syna i Matki przetrwa śmierć i w niebie jest podstawą szczególnej radości i szczęścia; jeżeli w Bogu-Człowieku i Przeczystej Dziewicy nie zaćmiony on właściwościami niebieskiego życia, to czyż miałby zaginać w tych, którzy wedle myśli Bożej we wszystkim stać się mają podobni obrazowi Syna?... Czyż to, co jest godne Serca Jezusowego, miałyby być niegodne serc naszych? Przypuszczenia takiego ani rozum ani wiara od nas się nie domaga; owszem przeciwnie, i wiara i rozum stanowczo twierdzi, że jak w Jezusie, tak i w nas szlachetne uczucia ziemskie dopiero w niebie w całej pełni i sile się rozwiną. „Ojciec będzie się tam chlubił synem swoim, matka odnajdzie tam dziatki swoje, i jeśli je dla nieba wychowała, kochać je będzie przez wieczność całą“ (O. Teod. Ratisbonne). Stosunki

przyrodzone, uświęcone na ziemi przez łaskę i Boże wpływy, nie zaginą u progu przybytków wiekuistej chwały.

3. Nauka Doktorów Kościoła.

Ta wiara w wiekuiste trwanie miłości zawsze była ośłoda dusz chrześcijańskich i pociechą w chwilach smutku po stracie ukochanych osób. A nie tylko serca słabe szukały w niej dla siebie ukojenia, ale też zahartowani w służbie Chrystusa bohaterowie cnoty — kolumny świętości. Posłuchaj, drogi czytelniku, jak św. Bernard oplakuje śmierć brata swego Gerarda i w czym szuka dla siebie pociechy i ukojenia: *Czemużeśmy się tak kochali, a jednak trzeba było się rozłączyć?... Doprawdy, twarda to dola; ale dla mnie, nie dla ciebie. Bo ty, najdroższy Bracie, otrzymałeś innych kochających towarzyszków; ale dla mnie co zostaje, jedyna pociecho moja?... Jakiegoż nadmiaru radości, jakiej pełni szczęścia zażywasz beze mnie, kochany mój Bracie!... Zamiast mojego nędznego towarzystwa cieszysz się obecnością Chrystusa, Bogu twego; a wśród chórów anielskich sam niby anioł nie doznajesz smutku z tego, że mnie nie masz. Pan chwały zupełnie ci oddany,*

a to jest najlepszą wymianą za moją nieobecność. Chciałbym jednak wiedzieć, drogi mój Bracie, jakie jest twoje względem mnie uczucie? Chciałbym upewnić się o tym, czy w jasności niebiańskiej chwały w sercu twym jest jeszcze miejsce dla tych, którzy zostali? Boć przecie mogłoby i tak być, że teraz nie znasz już brata twego wedle ciała, całkowicie pogrążony w blasku i miłości Boga, cały dla Boga tylko żyjesz, bez troski o mnie. Bo kto tam z Bogiem zjednoczony, ten jednym z Nim się staje, jednym w chęci i pragnieniu, jednym we wszystkich poruszeniach i porywach serca. Ale Bóg jest miłością, stąd im ściślej kto się z nim połączy, tym potężniejszym płomieniem rozpala się i goreje, wolny od żądz, pełny litości. Dlatego i ty, Bracie mój, który szczęśliwy spoczywasz na łonie miłosiernego Boga, jednak nie wyzuleś się bynajmniej myśli o mnie. Przecie i Bóg troszczy się o nas!

Wszystko, co jest słabością, złożyłeś, zostało jednak pełne gorącości uczucie bratniego przywiązania; bo miłość prawdziwa nigdy nie gaśnie. Jestem więc pewny, że wciąż nosisz mnie w sercu swym i w myśli. Zdaje mi się, że dźwięczy w uchu moim głos brata mego: „Czy może matka zapomnieć dziecię żywota swego?... A jeśli tak, to i ja

ciebie, Bracie mój, nie zapomnę. (In Cantica. Sermo 26.)

A jak rzewne, pełne tkliwości, a zarazem promienne nadzieją przyszłego spotkania, są te słowa św. Ambrożego, wypowiedziane po zgonie brata Satyra: *już tylko ta nadzieja stanowi całą moją pociechę, że wkrótce się z tobą, bracie mój, połączę.*

Albo owe św. Grzegorza z Nazianzu: *Czekam na głos Archaniola... Wtedy zobaczę Cezarego w blasku, w światłości, w chwale...*

Czy może wyzutego z braterskiej miłości?... Ach nie! boć nie byłoby to wtedy dla niego szczególną pociechą. *Był moim przez życie swoje, będzie moim po śmierci i znowu go jako swego rozpoznam w ojczyźnie niebieskiej,* pisze św. Bernard o jednym ze swoich przyjaciół. Podobnie pociesza się po śmierci przyjaciela swego i powiernika smutków i radości św. Augustyn: *Tam w niebie — mówi w księdze Wyznań — żyje mój Nebrydiusz, ten drogi mój przyjaciel, to przysposobione dziecię Twoje, Panie! On tam w niebie żyje, pijąc ze źródła mądrości, której tak chciwie pragnął. Ale w tym upojeniu chyba o mnie nie zapomniał. Bo jakżeby mógł zapomnieć, kiedy Ty, o Panie, który jesteś tym źródłem, z którego*

czerpie mój przyjaciel, nie zapominasz o mnie?

Podobnych zdań z pism Świętych przytoczyćby można bez liku. Wszystkie one są stwierdzeniem tej ogólnej zasady, którą wyraził Doktor anielski, św. Tomasz z Akwinu, że „uczciwe pobudki miłości nie przestają oddziaływać w niebie na dusze błogosławionych“ (II-a II-ae q. 26 a. 13), bo niebieska ojczyzna, jak mówi święty opat z Clairvaux, nie jest ziemią zapomnienia... *Przestronne niebo serc nie zacieśnia*. Powiedział to zresztą sam Chrystus Pan w objawieniu do św. Katarzyny ze Sieny: *Jakkolwiek wszyscy moi wybrani są ze sobą zjednoczeni nierozzerwalnym węzłem miłości, przecie jednak między tymi, którzy się wzajemnie kochali na tym świecie, istnieje szczególne porozumienie, jakas zażyłość święta i radosna*.

4. Z liturgii Kościoła św. i kultu Świętych.

Tą wiarą w przetrwanie miłości i szlachetnych, z Boga poczętych i na Bogu opartych, choć może bezpośrednio tkwiących kożeniami swymi w naturze naszej, ludzkich przywiązań, tchnie także liturgia Ko-

ściola. Pozwala ona, owszem zachęca tych, którzy gorzkimi łzami oplakują śmierć drogich sobie osób, by prosili Boga o szczęście ponownego ich oglądania, z którym połączone jest nierozzerwalnie głębokie i słodkie uczucie szczególnej miłości. I tak w usta kapłana, modlącego się przy Mszy św. za zmarłych rodziców swoich, wkłada Kościół tę prośbę, by Bóg dobry pozwolił mu ich oglądać w wiekuistej radości i chwale. Ale czy tylko oglądać, tak jak każdego innego z wybranych? Z pewnością nie ta jest myśl Kościoła. *Połącz mnie z nimi w szczęśliwości Świętych*, tak modli się kapłan w modlitwie, zwanej „Sekretą“, do Boga. A o czymże świadczy to przypomnienie św. Monice w modlitwie kościelnej, że podwójnie jest matką św. Augustyna, jeśli nie o wierze Kościoła, że stosunek syna i matki między nimi trwa dalej także i w niebie? Tak, Kościół wierzy i tę głęboką wiarę praktyką modlitwy swojej stwierdza, że szlachetne pobudki miłości nie przestają oddziaływać w niebie na dusze błogosławionych.

Bo i na czymże opiera się cały kult świętych patronów, na czym ufność w szczególną skuteczność ich opieki nad pwnymi ludźmi, krajami, w pewnych wy-

padkach lub potrzebach?... Wszak jeśli wzgląd na rzeczy stworzone i ziemskie stosunki nie ma przystępu do serca świętego w niebie, obojętne jest, czy ten czy inny modlić się będzie. Dlaczego więc Kościół daje za patronów państwowym i narodom tych, którzy z narodu tego wyszli, w państwie tym żyli i działali?... Dlaczego młodzi polecą opiece Stanisławów, Alojzych; misjonarzy Klawerowi, Ksaweremu; pokutnice Magdałenie; dziewice Agnieszce, Cecylii i Janowi świętemu?... Widać, że głęboko tkwi w nim przeświadczenie, iż święci w niebie większe okazują zainteresowanie dla miejsc, stosunków, zawodów, w których sami pędzili ziemskie życie, zarówno jak dla osób, które w podobnym jak oni niegdyś znajdują się położeniu.

Zresztą o tym zainteresowaniu świadczą Księgi święte Starego Zakonu i wiele objawień prywatnych z późniejszych czasów.

W drugiej księdze Machabejskiej opisuje autor natchniony przez Boga, widzenie Judy Machabeusza, jakie miał przed bitwą z wojskami Nikanora. Oto ujrzał *Oniasza, najwyższego kapłana, modlącego się do Boga za wszystkich lud żydowski. A zjawił się potem przy nim — jak mówi Pismo św. —*

drugi mąż w chwale dziwnej i wielkiej ozdoby. Wtedy Oniasz, wskazując na niego, rzekł: Tenci jest miłośnik braci i ludu Izraelskiego, ten jest, który się modli za lud i za wszystko miasto święte, Jeremiasz, prorok Boży. Wtedy Jeremiasz wyciągnął prawą rękę i podał Judzie miecz złoty, mówiąc: Weźmij miecz, święty dar od Boga, którym porazisz przeciwniki ludu mego Izraelskiego (II Mach. 20, 12—15).

Widać więc, że Jeremiasz w chwale, za świadectwem Ducha Św., nie uronił nic ze swego oddania się sercem całym sprawie narodu swojego. Tak jak niegdyś, żyjąc jeszcze na ziemi, orędownał za nim przed Panem, tak i później w przybytkach wieczności.

Ale po co szukać przykładów tak daleko! Czy nasz B o b o l a nie jest u tronu Bożego rzecznikiem sprawy polskiej?... A i n n i Ś w i ę c i nasi czyż nie objawiali się nieraz w chwilach krytycznych dla narodu lub poszczególnych miast, jako ich obrońcy przed Bogiem?... Któż to ukazał się nad wojskami polskimi, walczącymi niegdyś pod G r u n w a l d e m, jeśli nie św. Stanisław biskup i męczennik? Kto wspomagał modlitwami oręż polski pod C h o c i m e m, jeśli nie unoszący się nad polem walki św. S t a n i s ł a w

K o s t k a? Kto zażegnywał płomienie, niszczące niegdyś L w ó w, jeśli nie Jan z Dukli, przez czas pewien mieszkaniec Lwowa!? Czy to przypadek?... Chyba nie powiesz tego, drogi czytelniku, ale razem ze mną i z całym wierzącym ludem katolickim uznasz, że Święci w niebie dla braci, z którymi ich wola Boża na ziemi połączyła, czule zachowali serce.

Ta żywa wiara i ufność niezachwiana pozwoliła świętemu P a u l i n o w i, biskupowi z Noli, pisać do swego dawnego nauczyciela, poety Auzona: *Gdziekolwiek miejsce mi przeznaczy po śmierci nasz wspólny Ojciec, zawsze i wszędzie nosić cię będę w sercu, a śmierć, rozłączając duszę moją z ciałem, nie zerwie tego węzła miłości, który mnie łączy z tobą.*

Ta wiara włożyła też w usta umierającego opata Chalcydy, św. T e o d o r a Studyty, te pełne pociechy dla pozostających jeszcze tu na ziemi duchowych jego synów słowa: *W obliczu Boga, który jest prawdą, przyrzekam wam, że skoro dojdę do posiadania dobra prawdziwego, nie przestanę prosić za wami mego Boga i Pana, by dobrze się wam wiodło, byście byli szczęśliwi i w niebieskie dobra obfitowali, i czekać będę każdego z was; a gdy ze świata tego schodzić będzie-*

cie, wyjdę naprzeciw, by znowu was zobaczyć, przyjąć, uściskać.

Ta wiara powinna też być wiarą naszą, cśłodą pielgrzymowania naszego, pociechą wśród bolesnego dla serca od bliskich oddalenia. Na pewnym opiera się ona fundamencie, bo na niewzruszonej tradycji Kościoła. Święci, jakieś widział, drogi czytelniku, są tej tradycji świadkami.

II. WZNOWIENIE I USZLACHETNIENIE MIŁOŚCI W NIEBIE.

1. Radość z Obcowania Świętych.

Lecz niedość na tym, że ta miłość ku swoim w niebie trwa i na wieki trwać będzie. Ona tam nabierze nowej siły, nowego blasku, który tej ziemi zgoła jest nieznany. Bo w niebie każdy będzie bardziej do szczerzej miłości zdolny i bardziej godny kochania, niż tutaj.

Tu bowiem mnóstwo wad, jakich nie brak nikomu, ostudza gorącość miłości. Widzi się w człowieku, którego serce kocha, dużo stron dobrych, ale jakże wiele też słabości. Widzi się tyle błędów, tyle dobrowolnych nieraz wykroczeń, czuje się taki brak serca, szcze-

rości, poświęcenia!... To wszystko oziębia uczucie, a nieraz powstają niechęci, nieufność jakaś tajemna, obawa przemieszania. Bo serce człowieka na ziemi miotać bywa raz po raz sprzecznymi prądami. W najlepszych choćby warunkach nie podobna całkiem uniknąć chwilowego zwątpienia, niepewności.

W niebie tego wszystkiego nie będzie. Tam rozwieje się mgła przesądów i obaw. Tam każdy oczyszczony, niby kryształ przejrzysty, bez cienia niedoskonałości pociągać będzie ku sobie. Podejrzenia wszelkie pierzchną, rozprysną się wszystkie niechęci zostaną szczerość, promieniejąca radością.

O jak bardzo wtedy serca do siebie się zbliżą! O jak wiele radości doznawać będą w obcowaniu Świętych!... Wszak w ziemskiej nawet sferze jedną z największych pociech, to pogawędka w gronie przyjaciół, swobodne wynurzenie serca z tym, co cieszy i boli. Kiedy zaś przyjaciele należą do dusz znających Boga wewnętrznie i gorąco go kochających, kiedy zwłaszcza mówią o miłości, która napędza ich serca i jest węzłem ich przyjaźni, wówczas zażywają rozkoszy duchowej, o której światowe przyjaźnie ani wyobrażenia nie dają.

I ciało uwielbione — to ciało, które już nieraz nawet na ziemi, choć ułomne i skażone, tyle budziło zachwyty, niestety, nie zawsze czystego — to ciało, uduchowione, świetlane, promienne niby słońce, będzie miało także swój udział w pobudkach miłości. Brzydoty, kalectwa znikną, zostaną rysy piękne, szlachetne, choć każdemu właściwe. O jakże silnie przykuwać tam będzie to spojrzenie jasne, pełne tkliwości, przez które dusza czysta, kochająca przezierać będzie, ujawniając swe przywiązanie! Czyste i święte stosunki ziemskie dają przedsmak tego.

2. Miłość dla Boga i w Bogu.

Tu na ziemi, nie widząc Boga, który jedynie sam w sobie jest godzien miłości, częstokroć przywiązujemy się do stworzeń, nie oglądając się zgoła na Stwórcę. Kochamy kogoś, bo nam się podoba, nie bacząc wcale na jego wartość moralną. Głód szczęścia, potrzebę miłości zaspakajamy tym, co podpada pod zmysły nasze. W niebie będzie inaczej. Tam Bóg w s e r c u z a j m i e m i e j s c e g ł ó w n e, bo wpatrując się w Niego twarzą w twarz, dusza spostrzeże, iż to, co na ziemi tak namiętnie może kochała, to

był słaby jeno odbłask tego, co jest w Bogu. A więc i to piękno, rozlane w stworzeniach, które tak bardzo czarowało i ta dobroć serca, która podbiła dla siebie serca nasze i ta miłość, która była osłodą życia, to wszystko mały załedwie strumyk, sączący się z tego nieprzebranego źródła piękna, dobra i miłości, jakim jest Bóg. Wszystkie przymioty stworzeń w stosunku do Boga są tym, a nawet mniej niż tym, czym nędzna rycina do tego, co przedstawia. Jak więc obraz o tyle tylko ma wartość, o ile wiernie oddaje pierwotny wzór swój, jak i stworzenia zasługują na miłość i uznanie tylko o tyle, o ile Boże przymioty znajdują w nich swoje odbicie. Wszystko więc, co jest poza Bogiem, dla Boga i w Bogu jedynie może być miłowane.!

To zasadnicze prawo miłości rządzi bez podziału w niebie. I miłość rodzinna i wszystkie stosunki i przywiązania temu prawu poddać się muszą! Ono to właśnie ład w serce wprowadzi. Ono, bez wykluczenia tego, co dusza z ziemi dobrego przyniosła, stworzy całą drabinę nieznaną jej dotąd stosunków, zestrajając je w jedną, wspaniałą, harmonijną całość, która i Bogu chwałę nieść będzie i człowiekowi szczęścia wiele przysporzy. Dusza w niebie Boga kocha we

wszystkim, a wszystko w Bogu. Bóg dla niej jest jedynym celem i jedyną ostateczną pobudką miłości.

Czy na tym jednak stosunki z bliskimi nie tracą?... Zdawałoby się, że tak. Wszak stopień miłości odpowiadać musi wielkości zalet umiłowanego przedmiotu i jego dostojności; tych więc bardziej kochać przyjdzie, którzy z powodu większej świętości swojej bliżsi są Boga, a stąd bardziej kochania godni. Czyż więc wtedy w sercu miejsca poczesnego nie zajmie raczej niejeden z tych, którzy w życiu byli nam dalecy i obcy, a ci, których na ziemi serce gorąco kochało, w szeregu osób umiłowanych nie znajdą się gdzieś na końcu?... Czy ostatni nie staną się pierwszymi, a pierwsi ostatnimi?

3. Dwie cechy miłości.

W miłości dwie rzeczy rozróżnić trzeba: gorącość uczucia i pewien szacunek dla umiłowanego przedmiotu. Tam, gdzie miłość uporządkowana wedle normy słuszności, tam szacunek odpowiadać musi wartości tego, co się kocha. I dlatego w niebie każdy z nas bardziej będzie szanował nie tych, którzy bliżej nas

żyli tu na ziemi, lecz tych, którzy przez swoją świętość zdobyli najwyższy stopień chwały i szczęścia. Nikt z nas życzyć nie będzie lepiej przyjacielom i krewnym, niż na to zasługują, ale też i sobie nie będzie życzył inaczej. Nie będzie tam matek w rodzaju matki synów Zebedeuszowych, która, jak opowiada Ewangelia, prosiła Boskiego Zbawiciela, by synem jej w królestwie swoim najprzedniejsze wyznaczył miejsca, jednego sadzając po prawicy, drugiego po lewicy swojej (Mat. 20, 21). Każdy tam w pokorze ducha i w najzupełniejszej zgodzie z wyrokami Bożymi życzyć będzie sobie i swoim tylko tego, czego Bóg życzy i bez cienia nawet zazdrości uzna, że nie więcej mu się należy, ani więcej pragnąć będzie. *W mieście Bożym, pisze św. Augustyn, ci, co stoją niżej, nie zazdroszczą tym, co postawieni wyżej, podobnie jak Anioł nie zajrzy Archaniołowi. Nikt tam nie chce być tym, czym go Bóg nie uczynił, jak w naszym ciele oko nie trapi się tym, że nie jest palcem. Tym, którzy mniejsze dary otrzymali, Bóg udziela tego wielkiego daru, że nie chcą mieć więcej nad to, co mają (De civitate Dei l. 23 c. 30 n. 2).*

Św. Franciszek Salezy znakomitym to objaśnia przykładem. Jak mniej-

szy z dwóch braci — powiada — którym ojciec sprawił kosztowne suknie, nie za-
 zdrości większemu jego ubioru, choć droż-
 szy, bo więcej wyszło na niego materii, tak
 i dusze w niebie nie zazdoszczą więcej uda-
 rowanym od siebie chwałą, bo widzą, że ta,
 którą posiadają, najlepiej i j e d y n i e od-
 powiada stopniowi ich duchowego rozwoju.
 Dusze są niby naczynia kosztowne o różnej
 pojemności, które, choć niejedną miarę
 szczęścia w sobie mieszczą, wszystkie są peł-
 ne miłości po brzegi. Tak jest w stosunku
 do dusz bratnich.

Ale chociaż ten szacunek innych, dosko-
 nalszych istot, przewyższać będzie szacunek
 własnej osoby i osób blisko nas postawio-
 nych, przecie jednak g o r ą c o ś ć m i ł o -
 ś c i, jaką otaczać będziemy siebie i wszyst-
 ko, co nas się tyczy, nie będzie ustępowała
 bynajmniej gorącości uczucia, jakim płonąć
 będzie serce nasze dla tych, co lepsi i bar-
 dziej święci. Pod tym względem dużą rolę
 odgrywa nie tylko wartość rzeczy, przed-
 miotu lub osoby, ale i stosunek jej do nas.
 Ś w. T o m a s z, ten najgłębszy myśliciel
 chrześcijaństwa, nie waha się nawet twier-
 dzić, że i Bóg mimo całej swojej nieskoń-
 czonej doskonałości, nie porywałby serca na-
 szego ku sobie miłością, gdyby nie był do-

brem naszym, gdybyśmy nie widzieli w oddaniu się Jemu własnego, że tak powiem, interesu. Jeżeli tak rzecz się ma w stosunku do Stwórcy, to cóż powiedzieć o miłości w stosunku do stworzeń!? Czyż tu miarą gorącości uczucia nie będzie w zgląd na własną osobę?...

Doświadczenie życia wyraźnie zresztą to potwierdza. Popatrz, drogi czytelniku, na bogobojnych rodziców, którzy cnotę cenią ponad wszystko: czy nie cieszą się oni z najdrobniejszych jej objawów w dzieciach własnych bardziej, niż z wielkich w duszach obcych?... Ale może powiesz, że miłość ich w tym zaślepia... Bynajmniej. Mogą oni w zupełności zdawać sobie jasno sprawę z większej doskonałości obcych i należycie ją oceniać, ale ta doskonałość, jako 'obca, nie budzi w ich sercu tego żywego oddźwięku, co doskonałość swoich. Z osobami bliskimi zlewamy się jakby w jedno. One pod pewnym względem są uzupełnieniem naszym. Dlatego to, co się ich tyczy, po części uważamy jakby za swoje. Ich radość jest w części i naszą radością, ich ból także bólem serca naszego, ich szczęście uszczęśliwia i nas także. Nie przestając więc w niebie kochać w istocie bardziej tych, którzy dla przymiotów swojego ducha na większą

miłość zasługuwać będą, dla swoich bliskich mieć będziemy w sercu pewien odcień szczególnej tkliwości, która stosunkom naszym nadawać będzie specjalny ton, dla serca niezwykle miły, pełen wdzięku i słodczy.

4. Różne stopnie miłości.

Już w życiu ziemskim miłość do różnych osób tak różnym objawia się sposobem. Wszak nie tym jest przywiązanie, choćby duchowe, małżonka do żony swojej, co ojca do syna lub przyjaciół względem siebie. Każde z nich, będąc w istocie swej miłością, ma swój własny charakter, daje człowiekowi coś, czego drugie nie daje. Podobnie będzie i w niebie! I tam też z różnymi istotami różne, nie tylko co do stopnia, ale i co do ubocznych właściwości, łączyć nas będą stosunki. I dlatego śmiało powiedzieć można, że jakkolwiek krewni i przyjaciele ziemscy spośród mnóstwa błogosławionych nie zajmą w sercu naszym miejsca pierwszego, to jednak pod pewnym względem będą uprzywilejowani, a stosunek z nimi będzie nam dostarczał pociech i radości, jakich nie zaznamy w życiu z innymi.

To, co na pozór wydaje się jakby upośledzeniem krewnych i przyjaciół, w rzeczywistości upośledzeniem nie jest; a pozorne przeobrażenie stosunków jest tylko dorzuceniem do przyniesionych z ziemi, a w niebie wzmocnionych stosunków naturalnych, nowych, nadprzyrodzonych, przewyższających siłą i wartością swoją wszystkie, jakie zna ziemia.

W warunkach naszych miłość ma zwykle charakter mniej lub więcej wyłączający. Serce nasze zbyt ciasne, by mogło objąć gorącym uczuciem wiele nieraz jednostek. Dlatego zwrócenie się i zajęcie serdeczne jednym, pociąga zwykle za sobą zapomnienie o innych, a nowy stosunek gorętszej przyjaźni najczęściej prowadzi do osłabienia dawnych. To nasze ziemskie doświadczenie mimo woli budzi w sercu obawę, czy też i w niebie wobec takiego mnóstwa dusz błogosławionych, które kochamy, stosunki nasze z bliskimi nie stracą nic ze swej świeżości i siły?

Płonna to jednak obawa. W niebie Bóg serce ludzkie rozszerzy tak, że Jego nawet do pewnego stopnia objąć będzie zdolne, a przez to da możliwość bez żadnego uszczerbku dla kogokolwiek obejmować uczuciem gorącym

wszystkich naszych współtowarzyszy szczęścia i chwały.

Przyznasz chyba, drogi czytelniku, że nierozumnym byłoby dla tego, że się kogoś kocha gorąco, zamykać serca dla wszystkich innych i nie chcieć już nikogo kochać, choćby nie wiem jak był godny kochania, zwłaszcza gdyby ta nowa miłość mogła dać o wiele więcej szczęścia, niż poprzednia, a tamtą w swej pierwotnej sile nietkniętą zostawiała. Nierozumnym na przykład byłoby serce małżonka, któreby dlatego, żeby dochować wiernie miłości żonie swojej, postanowiło sobie nie kochać już dzieci, które przyjdą na świat, albo serce rodziców, którzyby ze względu na syna pierworodnego nie chcieli już kochać następnych. Nierozumnym byłoby postępowanie człowieka, któryby, zawiązawszy z kimś przyjaźń, już żadnej innej, choćby z najlepszym, najbardziej sobie oddanym człowiekiem zawiązywać nie chciał, któryby przemocą chciał powstrzymać naturalny, a prawem Bożym nie zakazany popęd serca.

Myszę, że i ty sam, drogi czytelniku, nie zawahałbyś się nawiązać nowego stosunku przyjaźni, jeszcze tu na ziemi, gdybyś spotkał kogoś, czyja dusza bardziejby harmonizowała z twoją, niż jakakolwiek z dotych-

czas spotkanych. Nie uważałbyś tego ani za nieszczęście własne, ani za krzywdę, wyrządzoną dotychczasowym przyjaciołom i krewnym, zwłaszcza jeśliby ten nowy stosunek nie był powodem zaniedbania tych świadczeń miłości, jakieś względem dawnych de-
tąd miał w zwyczaju.

Zresztą, jeżeli myśłą cofniesz się, drogi czytelniku, wstecz w życie własne, z pewnością odkryjesz chwilę, w której taki nowy stosunek nawiązałeś. Była to może chwila młodzięnczego uniesienia, kiedy w otoczeniu rówieśników swoich napotkałeś duszę bratnią, na twoją modłę jakby urobioną, której drgnienia były echem drgnień twoich, a zachwyty i ideały odbiciem twoich zachwyty i marzeń; a może była to chwila, gdyś wybierał towarzyszkę lub towarzysza na pielgrzymkę żywota: czy względem na węzły pokrewieństwa i dawne przyjaźnie powstrzymywał cię wówczas od zadzierzgnięcia tego nowego stosunku i węzła?.. A jeśli taki nowy stosunek nawiązywał ktoś inny, bliski tobie, czy to syn, czy córka, czy może przyjaciel, czyś uważał to za krzywdę własną, czy też przeciwnie, szczęściem jego sam się nie cieszyłeś?... Dlaczegoż więc, jeśliś nie dziwił się temu, ani sprzeciwiał w przeszłości, dlaczegoż, pytam, w przyszłości miałbyś

niechętnie to znosić?... Wszak nie będzie to odarciem serca z tego, co posiada, ale królewskim iście wzbogaceniem!

III. KONIECZNY WARUNEK.

To przetrwanie miłości ku krewnym i przyjaciółom poza grobem, o którym mówiłem ci, drogi czytelniku, w tej książeczce, od jednego wszakże zależy warunku, od tego, czy serce nasze, zarówno jak serce drogich nam osób, przetrwa wiernie kleje życia przy Panu, a przynajmniej, czy w chwili śmierci, w chwili decydującej o losach wieczności, będzie w stanie łaski, w zgodzie z sumieniem i z Bogiem. W przeciwnym bowiem razie, z miłości, choćby najgorętszej, nic nie zostanie prócz zimnego wspomnienia, które ni smutku w duszy budzić nie będzie, ni tęsknoty, ni żalu.

Może niepodobnym ci się to wyda: w pierwszej chwili może ci się zdawać, że jednak tych, z którymi cię losy na ziemi połączyły, nie przestaniesz nigdy kochać, a widok ich, na wieki odrzuconych, na wieki wtrąconych w ogień i straszne męki piekła, goryczą i bólem mapelnią serce twoje, jednak tak nie jest. Sam Pan Je-

zus objawił to pewnej świętej: *Mieszkańcy nieba znajdują zaspokojenie wszystkich pragnień swoich... Wola ich tak jest zgodna i zjednoczona z wolą Moją, że ojciec i matka widzą własne dziecko w piekle, dziecko widzi rodziców swoich potępionych, a nie smuci się, nie trapi, widząc, że za uporny bunt przeciw Bogu ci najbliżsi sprawiedliwą ponoszą karę* (św. Katarzyna, Dialogi).

Ale czy to nie okrucieństwo!? Czy to nie zwyrodnienie serca!? twardość, która odraża!! Czy to nie będzie skutkiem gwałtu, dokonanego przez Boga na woli? Czy to nie będzie zniszczeniem natury maszej!?

Może jakaś sentymentalnie nastrojona dusza radaby to powiedzieć; rozum jednak oświecony wiarą, który w tych rzeczach jedynie ma prawo głosu, co innego mówi. Posłuchaj go, drogi czytelniku, z uwagą, w skupieniu ducha.

Miłość prawdziwa, jakby w jedno zlewa kochające się dusze. I wola i uczucie, ba, nawet myśli wspólnymi biegną torami, bez żadnego zgoła przymusu, siłą naturalnego pociągu serca. Wszystko, co obchodzi jedno z tych serc, obchodzi też i drugie i podobny oddźwięk w obydwu znajduje. Wiesz, drogi czytelniku, że np. serce matczyne, które może być dla nas wzorem bezinteresownej,

czystej miłości, odczuwa każdą radość swego dziecięcia, że krzywdę jego za swoją własną poczytuje krzywdę, że jego ból mieczem boleści i je także przeszywa. To, co czuje serce dobrej, kochającej matki, to czuje także serce przyjaciela, serce brata i syna, jeśli tylko miłość szczerą i prawdziwą gorącym tchnieniem je ożywia.

W niebie każda dusza poznaje, że Bóg jest dla niej wszystkim, że stosunek Jego do nas jest ściślejszy, niż stosunek rodziców, bo oni dali nam ciało, On duszę nieśmiertelną; oni czuwali u kolebki naszej, On czuwał każdej chwili żywota; ani karmili dobytkiem rąk swoich, On żywił i wzmacniał swą własną Bożą istotą. Stosunek ten między Bogiem a duszą — to stosunek zjednoczenia, o którym ani związek krwi, ani związek ducha z wolnej woli ludzkiej na ziemi poczęty, nie daje nawet wyobrażenia. Stosunek ten zna tylko niebo: Dziś poznajemy to wiarą, w wieczności będzie nam to jasne jak słońce.

A jeśli tak, to czyż dziwna, że zniewagę Stwórcy dusza błogosławiona za własną poczytywać będzie, że dobrowolne odtrącenie Boga, które się w każdym grzechu śmiertelnym zawiera, przez człowieka przedtem choćby najbardziej kochanego, b e d z i e

w oczach jej zerwaniem węzła dotychczasowej miłości, że podobnie jak w Stwórcy, tak i w niej żalu budzić nie będzie, ani litości, bo o współczuciu mowy być nie może tam, gdzie zachodzi z rozmysłem dokonana, zuchwała wzgarda Boga i świętych praw Jego.

To jednak, com teraz powiedział, to tylko dla pełności obrazu. Musisz bowiem ufać, drogi czytelniku, że Bóg dobry nie dopuści do tak przerażającej nas tutaj widmem swoim rozłąki. A ufności tej silne możesz mieć podstawy. Boć wszakże miłosierdzie Boże, szukające grzesznika na różnych drogach jego, potężne i jak mówi sam Duch Św. przez usta Psalmisty. *ponad wszystkie dzieła rąk Jego* (Ps. 8, 7) Choćbyś więc, mówiąc po ludzku, miał pewny dowód zatwardziałości w grzechu aż do ostatniego tchu życia u kogoś z najbliższych swoich i wtedy ufać ci wolno. Bo przy śmierci, jak mawiał pewien świątobliwy kapłan (O. de Ponlevoy), zdarzają się niekiedy ukryte przed nami tajemnice miłosierdzia i potężne działanie łaski tam, gdzie oko ludzkie dostrzega tylko wymiar sprawiedliwości. Przy świetle ostatniego odbłysku życia Bóg się czasem ukazuje duszom, których głównym nieszczęściem by-

ło to, że Go wpierw nie znały, ostatnie westchnienie, zrozumiało tylko dla Tego, który serca ludzkie przenika, może być jękiem żalu, przyzywającym przebaczenie.

Bo czyż darmo przy boku umierającego stoi Anioł-Stróż i Święci Patronowie? Czy darmo oręduje za nim Najśw. Dziewica? Czy daremne są te modlitwy, które dnia każdego płyną z ziemi za konających i błagają przez Najśw. Krew Chrystusa o litość nad grzesznikami?! Nawet wzgląd na przyszłe modlitwy, przez dusze sprawiedliwe za zmarłego zanoszone, skłania nieraz Boże miłosierdzie do cudownie skutecznego wylewu łaski w momencie śmierci. Potwierdzają to słowa Zbawiciela w objawieniu do św. Gertrudy wyrzeczone: *W świetle Bożej Mądrości, która przenika rzeczy przyszłe, wiedziałem, że się za tego grzesznika modlić będziesz i dlatego usposobiłem go w chwili śmierci wewnątrznie tak, że dziś może skorzystać z miłosiernego wstawiennictwa twego.*

A niech to cię nie dziwi, drogi czytelniku! Wszak taką była cała ekonomia Boża Starego Zakonu. Wtedy Bóg dawał ludziom łaski ze względu na przewidziane zasługi przyjść mającego Zbawiciela, a nawet Niepokalaną Dziewicę nie dla czego innego za-

chował w swej dobroci od zmaży grzechu pierworodnego.

Nie masz więc prawa wątpić, drogi czytelniku, o losie swych ukochanych za grobem; nie masz powodu wyzbywać się słodkiej nadziei szczęśliwego z nimi spotkania.

IV. WNIOSKI PRAKTYCZNE.

Jeżeli więc, drogi czytelniku, chcesz, by miłość ku tobie w sercu bliskich ci osób jak najpotężniejszym pod każdym względem pałała w niebie płomieniem, to musisz się starać, by zarówno ciebie jak i bliskich twoich łączyły jak najściślejsze węzły z Bogiem. Bo jak dwa promienie tym bliższe sobie, im bliższe słońca, z którego wybiegają, tak i dusze w niebie tym bardziej skłaniają się ku sobie, im ściślejszy je łączy stosunek ze Stwórcą, który jest ich wspólnym początkiem i końcem.

Precz więc ze wszystkim, co od Boga odwodzi! Precz nawet z miłością, jeśli po światowemu pojęta! Nie zbliża ona, ale oddala! Między duszami otchłań wykopuje, niedostrzegalną dla zmysłów, która jednak odkryje się w dzień sądu.

Jeśli więc oplakujesz zgon drogiej ci osoby, *módl się i pracuj*. *Módl się*, bo modlitwa twoja, od wieków przez Boga przewidziana, może zachować drogą ci osobę od wiecznej z tobą rozłąki. Przy tym *pracuj*, i to usilnie nad duszą własną, ćwicząc ją w cnocie; a pocieszaj się tą myślą, że rzeźbisz ją dla Boga i dla kochającej cię istoty; że im więcej ją uświęcisz, udokonalisz, tym bardziej będzie ona w wieczności zachwycała serce ci drogie, tym więcej miłości wzbudzała dla ciebie.

A jeśli Bóg cię jeszcze zachował od nieszczęścia bolesnej rozłąki, nie zapominaj, że ona lada dzień przyjść może; pamiętaj jednak, że będzie ona tylko do czasu, jeśli przez wierność Bogu razem z ukochaną osobą położysz fundament wiecznie trwałej miłości.
